

Wiktor Obolewicz  
zam. oo-753 Warszawa  
ul. Sulkiewicza 3 m 6

ARCHIWUM Wschodnie

II/821

### Przebieg mojej służby wojskowej

Urodziłem się 23 lipca 1919r w Rosji /m.Simferopol - Krym/.  
W 1921r z rodzicami /Julian i Anna/ repatriowaliśmy się do Polski i  
zamieszkaliśmy na Wileńszczyźnie - m.Postawy.

W 1937r. ukończyłem Państwową Szkołę Techniczną im.J.Piłsudskiego  
w Wilnie i na ochotnika wstąpiłem do wojska. W 1938r ukończyłem Szkołę  
Podchorążych Artylerii Rezerwy im. Gen.J.Bema w Zambrowie. Była to  
I edycja tej Szkoły.

W stopniu plutonowego podchorążego rezerwy skierowany zostałem  
do 3-go Pułku Artylerii Ciężkiej /3 PAC/ w Wilnie. Z pułkiem tym  
brałem udział w wielkich manewrach jesiennych na Wołyniu i defiladzie  
w Łucku, którą odbierał Marszałek Rydz-Smigły.

W 1939r /maj-czerwiec/ byłem na 6-cio tygodniowych ćwiczeniach  
wojskowych na poligonie "Pohulanka" na Wileńszczyźnie. Uzyskałem tam  
stopień ogniomistrza podchorążego rezerwy ze specjalnością - haubice  
155 mm.

Na wojnę wezwany byłem powszechną mobilizacją. Z Poznania gdzie  
pracowałem /główne Warsztaty Parowozowe/ - przybyłem do Wilna już po  
wyruszeniu I-go rzutu 3-go PAC na front. Pozostała zmobilizowana część  
pułku miała utworzyć Ośrodek Zapasowy Artylerii Nr 2 z siedzibą w  
Chełmie Lubelskim. W drodze do wyznaczonego miejsca postoju i po przy-  
byciu tam, transport nasz był kilkakrotnie bombardowany przez lotnictwo  
nieprzyjaciela. Byli zabici i ranni. Niemcy byli już niedaleko od  
Chełma Lubelskiego, dlatego dowódca pułku /transportu/ nakazał wycofy-  
wanie się marszami nocnymi na pld-wschód.

Pierwsza część mojej wojaczki przebiegła na Wołyniu, poprzez  
Włodzimierz Wołyński, Łuck i Równe. Potem zwróciliśmy się na północny  
zachód /w kierunku Warszawy/ przez Kołki do Kowla. W marszach spotyka-  
liśmy się z działaniem V kolumny niemieckiej oraz często z nieprzyjaznym  
a nawet wroгим stosunkiem ludności ukraińskiej. Nieraz musieliśmy staczać  
bitwy z bojówkami V kolumny i oddziałami ukraińskimi. Walką torowaliśmy  
sobie drogę przez wiele wsi.

W Kowlu, tuż przed wtargnięciem Niemców - udało mi się dostać  
wraz z garstką żołnierzy 3-go PAC do pociągu jadącego do Brześcia.

Przed m.Małorita dołączyłem do samodzielnej Grupy Operacyjnej  
"Polesie" gen.Franciszka Kleeberga. Przydział dostałem do Zgrupowania

piechoty i artylerii "Brzoza" dowodzonego przez płka Ottokara Brzoza - Brzezina. Tam też dowiedzieliśmy się, że Związek Radziecki wkroczył w nasze ziemie. Maszerowaliśmy na brońszą się jeszcze Warszawę, a piechota nasza staczała często boje spotkaniowe to z Niemcami, to z Czerwoną Armią. Sporo żołnierzy radzieckich wzięliśmy do niewoli. W naszych oddziałach artyleryjskich byli taborowymi. Chętnie pełnili tę funkcję.

Po upadku Warszawy, Gen. Kleeberg zreorganizował Samodzielną Grupę Operacyjną "Polesie". Działo się to koło Włodawy. Wydał również rozkaz dzienny o awansach na wyższy stopień. Z ogniomistrza podchorążego rezerwy awansowany byłem na podporucznika artylerii. Jednocześnie mianowano mnie dowódcą plutonu artylerii /armaty 75 mm/.

W marszu na zachód poszczególne oddziały armii Gen. Kleeberga staczały mniejsze lub większe bitwy spotkaniowe z oddziałami nieprzyjaciela. Poważniejsze walki z udziałem artylerii rozpoczęły się 2-go października pod Koekiem i trwały w tym rejonie z coraz większym nasileniem aż do zawieszenia broni t.j. do 5-go października, około północy.

Mój pluton artylerii razem ze 183 p.p. walczył w rejonie wsi Wola Gułowska. Nasilenie ognia było tu szczególnie duże. Wieś przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk. Straty po obu stronach były duże. Pluton mój musiał często zmieniać swoje bojowe stanowiska. Były też przypadki strzelania "na wprost" do czołgów niemieckich. Strzelaliśmy do końca t.j. do ostatniego poeisku.

Przed północą 5-go października, do mojego stanowiska ogniowego dotarł goniec od d-ey 183 p.p. z rozkazem zawieszenia ognia i wiadomością o podpisanej kapitulacji. Przeżyliśmy wielki wstrząs psychiczny. Trudy 35-cio dniowej wojaczki w anormalnych warunkach, o chłdzie i głodzie, forsowne marsze, a zwłaszcza ostre walki ostatniego tygodnia rozłożyły nas również fizycznie. Ogarnęła nas rozpacz. Były wypadki samobójstw. Otrzymałem rozkaz doprowadzenia plutonu na określone miejsce o określonej godzinie 6-go października, celem złożenia broni. Zanki armat i aparaty celownicze oraz broń osobistą owinięte w natłuszczone szmaty zakopaliśmy w lesie, każdy przedmiot w innym miejscu. Działa zdementowaliśmy jak tylko było możliwe i ukryliśmy w gęstwinie leśnej. Uprząż koni również ukryliśmy, a konie puściliśmy wolno. Na miejsce złożenia broni doprowadziłem 4 puste jaszczce amunicyjne.

Moja niewola żołnierska trwała zaledwie 4 dni. W Dęblinie, do którego, jako niewolników doprowadzono wojsko gen. Kleeberga - uciekłem. W Dęblinie - Irena zamieniłem płaszcz i mundur wojskowy na cywilne ubranie i wraz z dwoma kolegami nocnymi marszami dotarliśmy do Wilna. Podróż nasza trwała prawie miesiąc z tym, że we wsi Paprotnia musieliśmy



przebywać przez tydzień, gdyż zachorował jeden z kolegów, a nie chcieliśmy zostawić go samego. Na wschodnią stronę rzeki Bug przewieziono nas łódką koło Drohiczyna. Tam wpadliśmy w ręce "czerwonoarmiejców" i osadzeni w areszcie, z którego udało się nam uciec. Z różnymi przygodami około 10-go listopada dotarliśmy do Wilna. Tam pożegnałem się z towarzyszami wojny i podróży. Po kilkudniowym pobycie u krewnych w Wilnie - pociągiem dojechałem do Postaw, do rodziców. Pierwszy etap wojny miałem za sobą.

W Postawach przebywałem kilka tygodni. Kiedy zaczęły się masowe aresztowania i wysyłki na wschód, po nieudanej próbie przedostania się do Warszawy, wyjechałem do m. Mołodeczno. Tam jako technik pracowałem w inwentaryzacyjno-technicznym biurze. Praca polegała na pomiarach, robieniu planów i ocenie wartości wszystkich budynków w mieście. W Mołodecznie utworzyliśmy grupę konspiracyjną Polaków. Po pewnym czasie grupa ta włączyła się do Związku Walki Zbrojnej. Jednak poza zbiórkami, słuchaniem radia z Londynu, omawianiem sytuacji na froncie zachodnim, informowaniem się o aresztowaniach i wywózkach na Sybir - poważniejszych działań konspiracyjnych nie prowadziliśmy, zwłaszcza wobec terroru stosowanego przez NKWD do Polaków. Dopiero po wybuchu wojny Niemiecko-Sowieckiej konspiracja zaczęła przybierać charakter militarny.

Po wejściu wojsk niemieckich powróciłem do Postaw. Na początku 1942r dowiedziałem się, że ktoś ma karabin sowiecki i kłopoty z zabezpieczeniem w bezpiecznym miejscu. Pracowałem wówczas jako technik gminny. W mojej dyspozycji był mały magazyn materiałów budowlanych na drobne remonty domów. Było tam trochę desek, cegieł, wapna, kredy, piasku. W szopie tej zrobiłem zamaskowany magazyn broni, w którym znalazł się wymieniony karabin z paczką pocisków. Zacząłem też organizować grupę konspiracyjną, zaś w końcu 1942r przez majora "Sulima" d-cy inspektoratu "C" włączeni zostaliśmy do do Armii Krajowej. Działalność konspiracyjna polegała głównie na zbieraniu broni, leków, rozpowszechnianiu prasy konspiracyjnej, ćwiczeń wojskowych. Po utworzeniu oddziału leśnego przez por. "Kmicica" główny wysiłek naszej grupy był nakierowany na pomoc temu oddziałowi poprzez przekazywanie broni, leków, żywności, informacji. Po zlikwidowaniu "Kmicica" i jego oddziału przez partyzantkę sowiecką pułkownika Markowa /sierpień 1943r/, Postawska AK powróciła do poprzedniej działalności konspiracyjnej. W maju 1944r wyprowadziłem grupę do walk partyzanckich i przekazałem d-cy Zgrupowania AK Nr 2 majorowi "Węgielnemu" /Mieczysław Potocki/. Partyzanci włączeni zostali przez "Węgielnego" przeważnie do 4 brygady "Narocz", której dowodził kapitan "Ronin". Ja /"Tur"/ zostałem włączony do pocztu dowódcy. W grupie którą wyprowadziłem z Postaw byli także dwaj moi młodzi bracia .

Albert /"Apollo"/ - włączony został do oddziału sanitarnego, a Wilhelm /"Wilk"/ do plutonu pionierów /saperów/.

W jednej z bitew w czerwcu 1944r - I Brygada Wileńska /dowódca kpt "Jurand"/ zdobyła baterię artylerii i 4 jaszczce z amunicją, 2 działa i 2 jaszczce zostały przekazane do pocztu dowódcy. Major "Węgielny" mianował mnie d-cą plutonu artylerii. Będąc w składzie pocztu dowódcy brałem udział w walkach z Niemcami, które prowadziło Zgrupowanie AK Nr 2 w rejonie Wilna. Walk tych było wiele. Niemcy wycofywali się na zachód pod naporem wojsk sowieckich i armii Gen. Berlinga. Były to przeważnie bitwy spotkaniowe, z których nasze oddziały partyzanckie wychodziły zwycięsko zdobywając broń. Były jednakże i straty w zabitych i rannych partyzantsch. Jednak straty Niemców były wielokrotnie większe.

Rozkazem Komendanta Okręgu gen. "Wilka" /Krzyżanowski/, wszystkie oddziały partyzanckie zostały zobowiązane do współpracy bojowej z wkraczającą w te rejony Armią Sowietką. Zgrupowanie majora "Węgielnego" dobrze wywiązało się z tego obowiązku, wyrazem czego było podziękowanie dowódcy wojsk sowieckich wydane na piśmie.

Największa bitwa jaką stoczyło Zgrupowanie Majora "Węgielnego" miała miejsce koło wsi Krawczuny - Nowosiółki, którą nocnym, forsownym marszem Zgrupowanie zdążyło na miejsce koncentracji wszystkich oddziałów partyzanckich Okręgu "Wiano"<sup>"Now"</sup> t.j. woj. Wileńskiego i Nowogródzkiego. Nad ranem 13-go czerwca nasze oddziały maszerujące na przodzie napotkały kolumny Niemców wycofujących się z Wilna w kierunku Łuku Wilii. Rozpoczęła się zażarta walka w której brały udział wszystkie oddziały naszego Zgrupowania. Bój trwał do godzin popołudniowych. Było zabitych około 200 Niemców i około 500 wzięliśmy do niewoli. Zdobyliśmy duże ilości broni i różnego sprzętu. Nasze straty też były nie małe: 80 zabitych i 40 rannych. Poległ d-ca 1-ej Brygady kapitan "Jurand".

Okazało się, że Zgrupowanie "Węgielnego" /ponad 2000 partyzantów/ spotkało się z wojskami gen. Stahela, któremu udało się przedrzeć z oblężonego Wilna. Kolumny napotkane liczyły około 3500 żołnierzy. Od południowej strony Wilii grupę gen. Stahela wspierały przeprowiony wcześniej na drugi brzeg rzeki silny oddział Niemców /grupa bojowa pułkownika Tolzdorfa/. Ponieważ o jego istnieniu początkowo nie wiedzieliśmy, spowodował on nam spore straty przez zaskoczenie.

Pogrzeb poległych partyzantów odbył się nazajutrz po bitwie na cmentarzu kalwaryjskim w Wilnie. Kapitan "Jurand" i kilku podoficerów pochowanych zostało na cmentarzu na Pióromoncie w Wilnie.

Doskonałe współdziałanie partyzantów z wojskami sowieckimi spowodowało porozumienie gen. "Wilka" z dowództwem Armii Radzieckiej na temat przekształcenia oddziałów partyzanckich w regularne Wojsko Polskie



walczące razem z Czerwoną Armią. Nakazana została koncentracja wszystkich Zgrupowań AK i samodzielnych oddziałów AK Okręgów "Wiano" i "Nów" w rejonach na południe od Wilna. Miała być utworzona 19 Dywizja Piechoty. Pułki dostały numeracje, gen. "Wilk" powołał imiennie ich dowódców. Jednak porozumienie to zostało złamane przez władze sowieckie. 17 lipca 1944r aresztowano gen. "Wilka", a następnego dnia zebrani na odprawie oficerowie zostali okrażeni przez uzbrojone oddziały NKWD, rozbrojeni i aresztowani. Następnie postąpiono podobnie z większością oddziałów partyzanckich. Tylko części oddziałów udało się przebić do puszczy Rudnickiej, gdzie niektóre działały jeszcze przez kilka lat /np. V Brygada rotmistrza "Łopaszko"/.

Rozbrojone oddziały partyzantów pod silnym konwojem NKWD zostały doprowadzone do majątku Miedniki, gdzie pod strażą i w ogrodzeniu przebywały kilka dni. Agitatorzy sowieccy, a następnie dwaj oficerowie polscy /jednym z nich był pisarz Putremant/ namawiali nas byśmy dobrowolnie wstąpili do Armii gen. Berlinga. Odpowiedzieliśmy, że chętnie wstąpimy, jednak pod warunkiem, że wszyscy aresztowani oficerowie z gen. "Wilkiem" zostaną natychmiast zwolnieni i wcieleni do Wojska Polskiego. Warunek ten nie został przyjęty, wobec tego my - partyzanci odmówiliśmy dobrowolnego wstąpienia do Armii gen. Berlinga.

Znalazłem się w Miednikach, a nie w więzieniu razem ze wszystkimi oficerami dlatego, że goniec zawiadamiający o miejscu i godzinie odprawy oficerów nie znalazł miejsca postoju mojego plutonu artylerii i nie doręczył mi wezwania. Wobec tego, że w Miednikach znaleźli się moi bracia /"Apollo" i "Wilk"/ oraz koledzy z grupy Postawskiej - chcąc być z nimi - postanowiłem nie ujawniać mego stopnia oficerskiego.

Po odmowie dobrowolnego wstąpienia do Wojska Polskiego bez naszych oficerów, załadowano nas do "ciepłuszek" t.j. bydlęcych wagonów z zadrukowanymi okienkami. W ciągu tygodnia dowieziono nas i wyładowano w Kałudze. W drodze mieliśmy już zabitych i zmarłych, których grzebano tuż przy torach. Jedzenie /b.rzadko/ otrzymywaliśmy w postaci słonych śledzi i małej gliniastej kromki chleba. Wody było mało i nie wszystkim starczało. Siedzieliśmy w ciasnych wagonach stłoczeni jak śledzie w beczce, brudni, zawszeni, rozgoryczeni.

W Kałudze - ciągle pod konwojem - doprowadzono nas do starych kozzar. Tam była łaźnia i pełne golenie. Była też kuchnia i wyżywienie - kiepskie, chude, ale ciepłe i regularne. Wyglądało, że władze naszego konwoju nie bardzo wiedzą co z nami zrobić. Podzielono nas na bataliony i kompanie i pędzono do różnych robót, przeważnie do odgruzowania mocno zniszczonego miasta i do noszenia cegieł na dużą odległość.

Po kilku dniach oświadczono nam, że jesteśmy wcieleni do Czerwonej Armii i przed wysłaniem na front narazie będziemy stanowić zapasowy pułk

piechoty. Umundurowano nas w stare mundury czerwonoarmiejców, zabierając nasze partyzanckie stroje. Oczywiście dyscyplina była ostra, ciągłe rewizje i różne kary, częste rozmowy z NKWDzistami. Zaczęły się też normalne rekruckie ćwiczenia. Po pewnym czasie /2-a, może 3 tygodnie/ miała nastąpić przysięga stosowana w Armii Czerwonej. Oświadczyliśmy, że jesteśmy żołnierzami Polski i nie będziemy przysięgać na wierność Czerwonej Armii. Wobec takiej postawy zmieniono nam umundurowanie na znacznie gorsze, załadowano ponownie do "ciepłuszek" i zawieziono za Moskwę. Wyładowywano nas batalionami co parę kilometrów w lesie. Jeszcze w Kałudze zwolniono do domów młodocianych partyzantów, a wśród nich mojego najmłodszego brata Wilhelma /"Wilk" - 16 lat/.

W lesie - każda kompania zbudowała sobie ziemiankę, w której na piętrowych pryzkach z żerdzi przykrytych gałązkami jedliny, ściśnięci jak śledzie spaliliśmy po ciężkiej pracy w lesie. Po pewnym czasie każdy batalion zbudował sobie cały obóz. Były tam ziemianki dla warty /NKWD/, ziemianka - więzienie, ziemianka - magazyny, ziemianka - świetlica, ziemianka dla dowództwa obozu, ziemianka - lecznica, latryny, wieże strażnicze itp. Cały obóz /łagier/ ogrodzony drutem kolczastym. Stale uprzedzano nas, że za próbę ucieczki - kara śmierci. Niestety, w praktyce była stosowana i kilku naszych kolegów zginęło.

Główna praca polegała na wyrębie lasu, piłowaniu na metrowe kłocce i układaniu w sztable. Norma dzienna na parę /1 piła/- wynosiła  $8m^3$ , bez względu na pogodę i stan zdrowia. Inne grupy budowały kolej w głąb lasu, inne przenosiły drzewo pod tory a następnie ładowały drzewo do wagonów. Jedzenie było kiepskie i skąpe, 400 gr gliniastego chleba. W połowie 1945r podniesiono normę chleba do 600 gr i parę razy otrzymaliśmy amerykańską "świńską tuszonkę". To już były dobre czasy. Najgorsza była zima 1944/45 rok. Nastąpiły silne mrozy i obfite śniegi. Ernąc powyżej kolan w śniegu, trzeba było pokonać parę kilometrów do swojego "uczastka" i tam wykonywać "normę". Często trwało to przy księżycu i wracało się do ziemianki po północy, a o szóstej pobudka, czaj, a raczej "kipiatok", trochę chleba i znowu na "uczastok".

Zanim nauczyliśmy się obalać wielkie drzewa, było sporo wypadków śmiertelnych i okaleczeń. Byliśmy stale głodni. Niedaleko naszego obozu była wieś Charłampiejewo, a w niej kołchoz i pole kartoflane. Jeszcze na początku grudnia, kiedy mrozy już przyszły, ale śniegu jeszcze nie było dużo, nasi chłopcy wykradali się nocą z obozu na to pole i w świetle księżycy usiłovali wykopać z zamrożonej ziemi kartofle. Parę razy to się udawało, ale chyba ktoś zdradził, gdyż nasza ochrona urządzała zasadzki i do amatorów smacznych ziemniaczków - strzelała. Zabito i zraniono kilku naszych "łagrowców". Później dowiedzieliśmy się, że podobnie postępowano z mieszkańcami wsi /kobiety i starcy/, którzy próbowali



wzbogacić swoje kuchnie.

W połowie roku 1945 sytuacja poprawiła się. Praca - co prawda - pozostała niezmienną i niezależnie od aury normę trzeba było wykonać, ale zezwolono nam przysyłać i otrzymywać listy, a także otrzymywać od rodziny pieniądze i paczki żywnościowe. Kupowaliśmy od kołchoźników "lepioszki" kartoflane i nasze ciała zaczęły wracać do możliwego stanu.

Utkwiła mi w pamięci "bania" czyli łaźnia, oddalona od naszego łagru o około 10 km. Co 3 tygodnie musieliśmy wlec się tam, by wymyć się w zimnej wodzie, gdyż okazywało się, że ktoś przed nami zużył już ciepłą wodę. Przy łaźni była "odwszawialnia" gdzie nasze podarte stroje były niszczone dość dokładnie, nie czyniąc niczego złego żyjątkom w nich znajdującym się. Wędrowki zimą w głębokim śniegu do "bani" są niezapomniane. Niezapomniane są też roje pluskiew, które usadowiły się w ścianach i suficie ziemianki oraz w pryczach, a gdy my ułożyliśmy się do snu, one przystępowały do bezkarnego kwitowania. Zżerały nas także wszy i pchły. Wszy zwalczaliśmy - raczej bezskutecznie - pocierając nasze koszule o rozgrzany żelazny piecyk - "kozę", który ogrzewał naszą ziemiankę. Niezapomniana jest Wigila Bożego Narodzenia 1944r, łamanie się zoszczędzonym chlebem, śpiewanie kolęd i patriotycznych piosenek, bez względu na straszenie karami przez naszych strażników.

Wspomniałem już, że zbudowaliśmy w obozie ziemiankę - świetlicę. Powstało wkrótce kółko artystyczne i orkiestra. Organizowano także wieczorki artystyczne. W mojej ziemiance był mój kolega - zmarły już, znany aktor - Stanisław Jasiukiewicz, występował wspólnie ze słynnym basem Bernardem Ładyszem i znanym dyrygentem i kompozytorem Henrykiem Czyżem. Obaj oni byli w sąsiednich łagrach - batalionach. Orkiestra /gitara, bałabajki, skrzypce<sup>Przygrywało</sup> gdy wychodziliśmy z łagru na "uczastki" i wracaliśmy do obozu. Wogóle sam miód i kultura!

Sądzę, że na skutek interwencji Rządu Londyńskiego, Sowieci zmienili swój stosunek do nas i w grudniu 1945r przewieziono nas w rejan, Smoleńska i umieszczono w b. koszarach, również ziemianki, ale bez porównania solidniejszych, czystszych i bez pluskiew. W prawdziwej "bani" z gorącą wodą w prysznicach i z mydłem, wykąpaliliśmy się, otrzymaliśmy czystą bieliznę i nowe mundury sowieckie /bluzy, spodnie - "briuki" i obrotki na nogi, a także czapki - uszatki/ oraz nowe, angielskie buty sznurowane. Pod koniec roku wyposażono nas wszystkich w płaszcze angielskie. <sup>Niektórzy otrzymali kompletne umundurowanie angielskie.</sup> Niestety, było tego nie wiele.

Mój batalion otrzymał tylko płaszcze i buty angielskie - resztę umundurowania - sowieckie. Otrzymywaliśmy także posiłki bardziej kaloryczne, zawierające "świńską tuszonkę". Przywieziono też fryzjerów. Po niedługim czasie, z zawszonych, brudnych, obdartych łagierników - przekształciliśmy się w całkiem przyzwoicie wyglądające wojsko, chociaż bez broni.

w ostatnich dniach grudnia 1945r wsadzono nas do wymytych "ciepłuszek" ogrzewanych żelaznymi "kozami" i pod znacznie już grzeźniej- szym konwojem, przewieziono nas w pierwszych dniach stycznia 1946r do Białej Podlaski w PRL, . Przekazując nasz transport władzom bezpieczeń- stwa, słyszałem jak dowódca eskorty powiedział: "oddajemy Wam waszych bandytów".

Na dworcu funkcjonariusze bezpieczeństwa zrobili każdemu z nas zdjęcia i wystawiły zaświadczenia o zarejestrowaniu się. Był to jedyny dokument stwierdzający naszą tożsamość. Ludność Białej Podlaski przyjęła nas bardzo gościnnie i serdecznie. Po parodniowej gościnie u miłych gospodarzy rozjechaliśmy się, każdy w swoją stronę.

Razem z bratem Albertem i Stachem Jasiukiewiczem wyjechałem do Warszawy, gdzie mieszkała /na Pradze/ moja ciotka. Po kilku dniowym pobycie w zrujnowanej Warszawie z bratem pojechaliśmy do Krakowa w poszu- kiwaniu dalszej rodziny. Z Krakowa mieliśmy jechać do Szczecina, ale utknęliśmy we Wrocławiu. Ja - na 15 lat, brat i pozostała rodzina, która niedługo repatriowała się - na stałe. Zakończył się jeden okres życia - zaczął drugi.

Rozpoczęła się ofiarna, zmusna praca dla Ojczyzny. Odbudowywałem Wrocław, odbudowywałem i rozbudowywałem fabrykę Wagonów "Pafawag". Sił swoich, rąk i umysłu nie żałowałem. Nie pytałem też jakie za tę pracę dostanę wynagrodzenie. Młodość minęła na walce i ciężkiej pracy.

Czasami, zwłaszcza teraz, kiedy jestem na emeryturze, zastanawiam się czy zmieniłbym - gdybym mógł - swoje młode życie. Dochodzę do wniosku że w warunkach w jakich przystało żyć mojemu pokoleniu zmian tych nie mogło być wiele.

Jednak czasami przychodzi żal, że pokolenie to nie ma uznania u młodych. Może dopiero historia właściwie nas oceni? Oby!

Warszawa, maj 1990r

